Nr. 354. Kraków, środa 25 grudnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Do czytelników „Naprzodu“!

Numer jubileuszowy.

Z końcem grudnia, jako w dziesiątą rocznicę istnienia naszego pisma, wyjdzie numer jubileuszowy, zwiększony i ozdobiony ilustracyami. Numer ten będzie się nadawał do masowego rozszerzania. W tym celu upraszamy wszystkie organizacye, aby celem uregulowania nakładu zechciały czynić wczesne zamówienia. Zwracamy również uwagę, że numer jubileuszowy będzie się nadawał do ogłaszania anonsów, ponieważ wyjdzie w wielu tysiącach egzemplarzy.

Administracya.

Z DNIA.

Kraków, dnia 24 grudnia.

Wigilia.

Czar dawnych, ludowych godów świątecznych leży dziś na ziemi naszej, na sercach naszych. Kościół umiał uroczystość narodzin Chrystusa złączyć z dawnem, cudownem świętem pogańskiem przesileniem zimowem nocy, przetkać dawne legendy legendą chrześcijańską o biednym synaczku cieśli, urodzonym w stajni na polu, położonym w żłóbku na sianie, między wołem i osłem.

To biedne dziecko robotnika miało światu przynieść nową religię miłości bliźniego, religię dla biednych niewolników i wyzwoleńców, religię dla narodów podbitych i pogardzanych.

I niebiosa otwarły się i chóry aniołów zwiastowały chwałę boską, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi. I królowie świata przyszli składać hołdy narodzonemu w stajni!..

A prorocze oczy widziały już w oddali wielkie życie pracy, mów do ludu, nauczania i pocieszania maluczkich, agitacyi wśród wierzącego pospólstwa i pobożnych niewiast... A potem śmierć męczeńską widział prorok, śmierć wówczas haniebną, wśród złoczyńców. I jakby czuć było w powietrzu przelane potoki dalszej krwi męczeńskiej za wiarę biednych, za religię tłumu chrześcijańskiego...

Przełom w życiu starego, rozpasanego świata grecko-rzymskiego zaczął się w stajni betleemskiej.

I nikt tego, prócz proroków i natchnionych fanatyków przewidzieć nie umiał...

Legenda prześliczna, stworzona chyba przez wielką miłość dla ludu, tęskniącego do wyzwolenia z otchłani; cudowna baśń dla strapionych i beznadziejnych, aby nabrali otuchy i wiary w lepszą przyszłość.

Wigilia dzisiejsza zastaje nas wśród ciężkich terminów, jako lud i jako naród. Lud nasz, dźwigający na swych męczeńskich barkach swoje i cudze grzechy przeszłości, wydaje z swego łona szczupłe jeszcze zastępy bojowników za wolność, za chleb, za oświatę, za godność swoją. Ta drużyna bojowa toczy walkę na pozór bez nadziei zwycięstwa z przemożnemi klikami, rządzącemi w krajach i prowincyach Polski.

A ponadto trzy największe mocarstwa Europy zbudowały na obejściu naszem swoje państwowe kolosy i zdaje się ludziom małej wiary, że niemożliwem, do rzędu baśni należącem jest wywalczenie naszej samodzielności narodowej.

A jednak serce narodu tętni coraz mocniej; żyjemy i żyć będziemy coraz potężniej, im więcej ludu do życia ludzkiego wskrzesimy, im więcej pogłębią się szeregi nie tych, co szeroką gębą frazesy patryotyczne wyrzucają, ale tych, co myślą, czują i żyją pełnią ludzkiego życia.

Pogardliwie dotąd traktowany lud znosić już się uczy męczeństwo nie za swój przywilej, ale za prawo zasadnicze narodu do języka swego, do samorządu, do przyrodzonych jakby właściwości swoich.

I trzeba tylko, aby wielka myśl narodowa nie zastała pokolenia, wyniszczonego głodem i przygnębionego zależnością, a „bramy piekielne“ nie przemogą nas.

Sami z siebie wydobyć możemy tyle sił, aby nie być pasożytem, lub też mierzwą wśród narodów cywilizowanego świata. Ale na to trzeba poczuć się do pewnych pierwszych, podstawowych niejako potrzeb cywilizacyjnych, nie wśród grona szczupłego zkarlałej klasy wyższej, lecz w całym narodzie, w całej masie.

Więc trzeba zerwać z pleśnią dawnych, drzemiących jeszcze zabytków pańszczyźnianych, — więc odrzucić precz przywileje garstek, wychowujące tylko nicponiów lub słabych, — więc powołać wszystkich do pracy odrodzenia, którego wszystkim potrzeba.

A choć zimni i nie daleko widzący ludzie nie zobaczą dalekiej drogi tryumfu naszego ludu, to jednak prorocy nasi już ją widzieli, już nam ją zwiastowali i odnieśli zwycięstwo nad samolubami i filistrami!...

Legenda miłości, zwiastowana w wigilię narodzenia Chrystusa zastaje nas przygotowanymi do jej zrozumienia.

Niechaj się u nas spełni, to co widziały prorocze oczy przed betleemską stajenką, a po pracy naszej, po męczeństwie naszem zmartwychwstaniemy i zwyciężymy!

Listy ze wsi.

I.

Niema to, jak chłopu! Ten ma już raz święte życie. Żeby ino Bóg nagodził ziarna i ziemniaków, to się o nic nie potrzebuje wieldze troszczyć. Wszyscy mają starunek o niego. Ksiądz go radośnie na tym świecie wita, jeszcze ochotniej chowa, zaś przez cały krótki żywot ma pieczę o jego duszy, jak o najmilszej ze stada owieczce, która za życia daje wełnę miękką, a serdak biały po śmierci. Żyd przemyśluje o jego majątku; gdy ma za dużo — ujmie mu ciężaru z głowy, a gdy za mało — dopożyczy i o hipotece się zawie przy czasie, wszystko rozumem swoim wyprostuje. A i panowie z urzędu radzi go widzą. Z podatkiem nie zawdy musi się trudzić dwie mile; przyślą na miejsce swoich ludzi i wezmą bądźco, nie sam pieniądz. Wszyscy dla niego dobrodzieje, każdy za niego i o nim myśli, aby se ino nie psuł głowy próżną turbacyą.

A już najwięcej starunku o chłopa mają podczas wyborów. Wtedy cały kraj o nim radzi. Gdzie się obrócić — wszędy ino o „naszym chłopie“ gwara, jakby każdy po to tylko żył, by chłopu dobra przysporzyć. Schodzą się mniejsi i więksi panowie, ba, nawet tacy, co wsi na oczy w życiu nie widzieli, i przedumują w głowach swoich, jakby tu chłopu dospomódz. Żeby się dało raj z zapieckiem stworzyć, gdzieby mógł drzemać ślebodnie przy czasie, toby ochotnem sercem uczynili. Tymczasem czynią, co w ich mocy. Żeby se chłop nie potrzebował łamać głowy, kogo wybrać na sejm, to mu przysyłają gotowego posła, kosztów przesyłki nie ściągając, jako, że to „rzecz urzędowa“. I chłop ma spokój. Ale nie zawdy to rozumie. Nieraz po cichu sarka na sprawiedliwość ziemską, a i w niebieską nie tak mocno wierzy, jak powiadają.

Niedawno zdarzyło mi się mówić z podletnim człekiem, który chodził po wsi wybierać na mszę na uproszenie pogody i słonka.

— Wszystko powiada — byłoby dobrze, żeby w niebie inaczej gazdowali. Ale to tak: raz błyśnie, drugi raz sie zamgli i znowu leje. Nijakiego porządku nad światem. Każdy święty o swoim kraju myśli, a nami się żaden nie zaopiekuje szczerze... Za to na ziemi mamy opiekunów. Ho, chwała Bogu, jest ich dość, nima co narzekać. Jak i z tymi wyboramt... Przyszli i wybrali, ani człek nie wiedział o tem...

— Jakże to? pytam się. — Przecie jesteście radnym...

— No dyć-ech jest, nie sam jeden. bo nas haw niemało. Ale nikt nie uwiadomił...

— I jakże wypadło?

— Ha no przyjechał konwisarz z dziandarem i oba z wójtem wybrali pisarza.

— To sprawiedliwie... myślicie?

— Ja nijak nie myślę.

— Prawda, są insi, niech se głowy łamią.

— A jakże... Telo wam ino powiem, że nie wiem, kto kiedyś wygra...

Spojrzał na mnie, jakby patrzał, czym odgadł słowa jego i, chcąc osłonić myśl niedokończoną, począł:

— To prawda, że my nie do tego. Człek w ziemi zagrzebany, jak ten kret po uszy. Boga prosi, żeby mu dał zebrać ten plon mizerny z pola, a co więcy, to nas ta już niedużo obchodzi. W tem cała dba na zimę, co sie latem zbiere. A tego lata deszcz po deszczu, powódź za powodzią, takich naremnic nie pamiętają ludzie już od dawna. Różnie se naród myśli, co takiego, że te burze i grady tak często przechodzą. Opowiadał mi kościelny, a jemu znowu ksiądz, że pono jacyś heretycy taką armatę wynaleźli, coby z niej można do chmur strzelać i rozpędzać grad; a te burze tegoroczne, to — powiada — nic inszego, ino wyraźna kara boska za tę ludzką pychę. Choć mnie sie ta w to nie chce wierzyć... Ha, no, kiepskie żniwa. Ja sie też zebrał, myślę sobie: trza uzbierać na mszę...

Mówił szybko, bez przerwy, nie myśląc o tem, co mówi. Oczyma błąkał się po górach, rozodzianych do goła z lasu. Po chwili przestał i poszepnął w zadumaniu ciężkiem:

— Tak ono, tak... gdzie sie ta woda ma utrzymać?

— To dopiero jedna z przyczyn...

Popatrzał na mnie, zasępił się i długo żuł myśli. Wreszcie odetchnął ciężko.

— Jest ich więcy, ale... — zamachnął ręką — darmo. Człek nie wójtuje, to se myśli: niech sie trapią insi. I lepiej ujść, nie słyszeć, nie wiedzieć o niczem. Bo kiedy myślą za nas, to niech myślą, niechże sie im zdaje, że człek już nima czucia, ani dusze, że sie już tak doznaku sponiewierał w tej niedoli wiecznej. Ale... do niczego dobrego

A. WIRCHOŃ.

WINO.

W drugą niedzielę nowego roku ksiądz wikary odprawił ranną mszę i wyszedł na kazalnicę... Biedne to było księżątko i tak przerażająco chude, że, jak czasem padł krzyżem w kościele, to trudno było rozeznać, czy jest co pod tą sutanną, czy jeno kto „od śpasu“ sutannę porzucił... Ludzie go jednak kochali, bo do każdego po ludzku przegadał, zapytał o troski, biedę i dolegliwości. Nawet gazetniki ze wsi nie mieli nic przeciwko niemu, bo na kazaniu na nich nie wymyślał, a jak przyszło jakie rozporządzenie od góry, przeczytał chłodno i nic od siebie nie dodawał.

Na to niechętnie patrzał ksiądz pleban i od pewnego czasu sam odczytywał biskupie kurendy. Potem tak znienawidził wikarego, że go nawet od swego stołu odłączył, i biedak musiał jeść obiad sam na wikaryjce.

Najbardziej kochał go kościelny i mawiał, że odkąd swój urząd sprawuje, jeszcze nie miał tak dobrego księdza. Nigdy mu krzywdy nie zrobi, ni przy pogrzebie, ni przy kolędzie, a i od obiadu zawsze mu coś kapnie.

Baby zaś zachwalały, że piękne miewał kazania.

I dziś ksiądz wikary kazał... Kazał cudnie o tym Paniezusie, co to po świecie wędrował. Szedł od miasta do miasta z biednymi uczniami, co wszystko porzucili i stali się głosicielami Jego słów. Szedł, a za Nim ciągnęły nieprzebrane rzesze, które rozpacz wypchnęła z chałup. I chociaż drżeli starzy mędrcy i donosili rządom, że Galilejczyk lud buntuje, Chrystus nieustraszenie głosił swą ideę, pokrzepiał na duchu i ciele zwątpiałe i zgłodniałe tłumy. I razu pewnego wstąpił na gody do chaty biednego człeka. A kiedy zabrakło wina, kazał nalać czystej, studziennej wody w kamienne stągwie i boskiem słowem przemienił ją w wino. Pili i biesiadowali wszyscy, bez wyjątku. A pili wino, jakiego jeszcze nigdy przedtem nie zaznali...

Tak kazał ksiądz wikary, a lud półnapół słuchał znanej historyi.

Niejeden z gazdów, siedzących w ławkach pod chórem, zdrzemnął się niechcący. Na chórze gnietli się i dobijali o miejsce, bliżej pana organisty, honorniejsi parobcy i dziewki. Przy ołtarzu, w ławach tercyarskich, świeciły łyse głowy podpór parafii. Ci jedynie słuchali, a przynajmniej znaczyli to wyraźnie, bo dłonie przykładali do uszu swoich i z namaszczeniem mędrców świata pozierali poprzez tłumy ku kazalnicy. Zupełnie, jak słuchacze w biblijnym obrazku podczas „Kazania nad jeziorem“. Po przeciwnej stronie siedziały pokrewne im duchem białogłowy. Czy słuchały — nie wiadomo, bo siedziały napuszone, jak kury na bantach i na wzór miejskich zakonnic nasuwały chustki swoje głęboko na oczy.

W babińcach i zakrystyi dusiły się baby, jak gęsi w corkach. Stąd wypadało czasem westchnienie komornicy, którą kwaśnica zapiekła po gardle, a za serce targnęło niejasne pragnienie, czemu to teraz Paniezus nie wędruje tak po świecie, jak drzewiej.

Resztę drewnianego kościółka zapełniał szary tłum pośledniejszych gospodarzy, chałupników, pasterzy i innych biedaków.

Ci nie wiele słuchali, bo ciżba była nie do wytrzymania, a ludzie jeszcze wciąż garnęli się z pod dzwonów i niemiłosiernie parli ku środkowi. Tłok się robił — naród się ożywiał:

— Dyć sie nie pchaj!...

— Jedyć sie i ty nie pchaj!...

— Czyś sie o-opił!?...

— Cit! — uspakajał podtatusiały gazda, co sobie łokciami torował drogę do ławki.

— Raty-przeraty! — jęczała kobieta w poważnym stanie, przyciśnięta do słuchanicy.

A naród parł z pod chóru bez litości. Tłok zmieniał się zwolna w miarowe kołysanie rozchwianych wiatrem zbóż.

Dziecko, które fala uniosła na środek kościoła, wyrzucono na wierzch. Lazło maleństwo po głowach, płaczęcy ku wyjściu.

Tam zaś kobieta jakaś, co pod naporem nie mogła ustać na chorej nodze, wślizgnęła się do ławki ku tercyarkom. Te w świętem oburzeniu, jak wezmą się rozpierać, tak ją na sam kraniec ławki zepchnęły. Wisiała ino z kraja, podtrzymywana falą ludzi...

A ludzie parli... Stojący środkiem, z całą rezygnacyą poddawali się usypiającemu huśtaniu. Po pod ściany, przy balaskach raz wraz rozlegały się stłumione jęki, złorzeczenia i klątwy donośne. Za każdą falą ogień i pot występowały na twarze pracującej rzeszy. Za każdą falą oddech gniecionych setek piersi, zmięszany z oparami potu, wzbijał się ciężką chmurą pod powałę.

A ksiądz wikary na ambonie ciągnął dalej suchym, cienkim głosem. Dobierał porównań, chcąc gwałtem zająć słuchaczy i do łez poruszyć. Kreślił boskie znaczenie godów i wina w Kanie, jako symbolu i treści wielkiej idei spólnoty. I co chwila powtarzał żałośnie: „Pili i biesiadowali wspólnie wszyscy, bez wyjątku...“

...Już ksiądz wikary dobijał do końca, kiedy w zakrystyi dał się słyszeć głos kościelnego:

— Ksiądz probos idzie... ksiądz probos...

Na te słowa baby w zakrystyi, jak strzeble w studzience, kiedy do środka wpadnie kamień, w mgnieniu oka zepchnęły się na boki i zrobiły przejście dla jegomościa.

Wszedł młody jeszcze, o pulchnych policzkach, z dwoma wyraźnymi podbródkami, a trzecim w zarodku. Zmierzył surowym wzrokiem kościelnego i mruknął coś półgłosem. Kościelny nic nie odpowiedział. Wtedy jegomość chwycił go za ucho, aż kościelnemu łzy w oczach zabłysły. Potem z pasyą jął wyciągać szufladę za szufladą, przewracał i przerzucał kościelną bieliznę. Klęknął wreszcie na klęcznik i przygotowywał się po cichu do mszy.

Ksiądz wikary prawie skończył. Naród się przegarnął. Ten i ów wypadł zdyszany, ze złością, na cmentarz. Jeden kapelusz gdziesi podział, innemu koszulę pod szyją rozerwali.

— He, swoku!... a kaz kerpiec? — wołała kumoszka na chłopinę z długimi włosami, co prawie wypadł ze drzwi.

— Dyć się przypatrzcie... Nowiutkiem rzemienie dziś przyprawił do nich... kie puściły!.. Skąd sie ta taki naród wziął?...

— Je nie stójcież na śniegu...

— Ba, kaz wlezę?!

— No przypatrzcież się... bielutkie onecki dziś matka dała — skarżył się pół z gniewem, pół ze śmiechem śmigły parobek.

— Ka sie też ta tych ludzi telo biere!..

to nie doprowadzi. Jak i z tymi wyborami... potrzebne to na co? Powiedzcie sami... Dyć sie mogą pieknie, ładnie bez tych komedyj obejść. Usuwa sie i czeka, co to bedzie dalej, po czyjej stronie bedzie wierch.,. A oni już myślą, że ich górą. I już się oblizują, jakby zjedli, a... kto wie, czy zjedli.

Rozśmiał się, a widząc u mnie nierzetelny uśmiech, dodał:

— To, wiecie, ja sie z tego śmieję, com se po cichu pomyślał. Bo ile razy, wiecie, na to przydę, jako i teraz w pogawędce z wami, to mi zaraz przylatuje na pamięć jedna przypowieść o wilku, abo baranie. Może ją znacie?

— Nie.

— To wam opowiem, choć to przypowieść już stara. Było tak... Pasł się baran nad urwiskiem w lesie. Przylatuje wilk ku niemu i powiada: „Zjem cie!“ — „O, cobyś mie ta gryzł“ — odchrząknął baran — „kości, widzisz, mam twardawe. Dyć to ino stanij, obróć sie do urwiska zadkem, ozdziaw paszczekę, a ja ci sam wskoczę i bedzie prosty koniec.“ Wilk widzicie, posłuchał baraniej dorady. Obrócił sie i stanął i ozdziawił paszczę. A baran, jak sie rozpędzi, jak buchnie w niego, to sie ino wilk nogami nadkrył, lecęcy prosto na przepaść. Wstaje pomału, wywłóczy się, wyłazi na brzeg — obziera sie dookoła po całych ugorach — a tu barana ani słychu dychu... „Hm...“ — myśli dumający. — „Czym go zjadł, czym go nie zjadł?“...

Śmiał się jeszcze długo i powracał myślami do swej przypowieści.

— Baran i tak głupi — prawił — że go nie żduknął tak, coby już nie wstał.

— Ba, ale wtedy wilk-by już nie myślał, a turbacya jego jest najlepsza.

— Ha, jak kto woli...

Rozstał się wesoło i poszedł dalej zbierać na mszę. *Wł. Orkan.*

MAŁY FELIETON.

Kolęda robotnika polskiego.

(Na nutę „W żłobie leży“).

Na wsze strony
Biją dzwony,
Kolędują ludziska:
My śpiewaki,
Wolne ptaki,
Choć nas przemoc uciska!
Płyńże pieśni, płyńże nasza!
Już piwnice i poddasza
Ozwały się do wtóru.

Gdzie łza mroczy
Smutne oczy,
Stają, stają do chóru;
Grzmi pieśń nasza,
Już wypłasza
Starej nędzy upiory,
Naszej męki siew bogaty,
Kruszy zamki, łamie kraty
Rwie więzienne zapory.

Hej już budzi
Sennych ludzi, —
Płoną serca i głowy;
Oko błyska,
Skrami ciska,
Dzień już bliski godowy.
Dziś wesoło, dziś wesoło,
Niech rozjaśni każdy czoło,
Kolędujmy w swobodzie!

Może czeka
Niedaleka
Śmierć o chłodzie i głodzie...
Precz łańcuchy!
Wolne duchy,
Nas nic nigdy nie zmoże!
Do nas bracia, do nas młodzi,
Temu życie i swoboda,
Kto pozrywa obroże!

Z więzień cieśni —
Z Łodzi,
Z Wrześni,
Z cytadeli, wygnania,
Których nęka pruska ręka,
Lub knut carski pogania:
Do nas, bracia, przybywajcie
I kolędę zaśpiewajcie
Ludów zmartwychpowstania! *Kruk.*

Wigilia w więzieniu.

Dzień niepomiernej radości dla świata chrześcijańskiego, dla bogatych i biedaków i dla starców i dla dzieci, — dzień w którym przynajmniej pozoznie ludzie zapominają sobie wzajem uraz i przykrości i wspólnie czczą wzniosłą zasadę miłości bliźniego — dziwnie jest smutnym dla tych których życie odezwało od reszty żyjących istot, osamotniwszy ich w ponurej celi więziennej.

Sam dzień Wigilii uświęcony tradycyą długich wieków ma w sobie coś niespokojnie, radośnie uroczystego. Tysiące ludzi z niecierpliwością wygląda ukazania się pierwszej na horyzoncie gwiazdy, która ma zwiastować chwilę rozpoczęcia święta narodzin Mistrza wszechmiłości i sprawiedliwości, ongiś ubogiego i prześladowanego za swą naukę, dziś potężnego syna cieśli z Nazaretu, w imię którego koronuje się mocarzy ziemskich, wydaje się wyroki, śle się tysiące rot żołnierskich w bój krwawy, któremu stawia się po wiekach wspaniałe pałace... chociaż za życia o żebranym chlebie głosił swą naukę, oplswany, policzkowan i znieważany przez żołdaków...

. . . .

Setkami świateł błysły okna całego miasta. Ciemna tylko dzielnica narodu, z którego zrodzon ten, któremu zapalono te światła i ciemne gmachy ludzkiej sprawiedliwości i pokuty. A On nauczał: „Będziesz miłował nieprzyjacioły swoje!“,—a zaś wierni pierwsi uczniowie jego słali ku niemu modły; „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

. . . .

Do celi więziennej wszedł klucznik — dozorca. Z polecenia wielce bogobojnego prezydenta sądu, szedł łamać się z więźniami opłatkiem, klnąc, że to opóźnia jego powrót do domu, gdzie czeka go wspólna z rodziną wieczerzą. Więźniom pociekły łzy z oczu. Jedni mają żony w domu i dzieci, inni rodziców, inni znów choć sami, mają bodaj przyjaciela, z którymby zamienili kilka słów szczerych, wylali przed nim swą radość lub żal.

Długo w tę noc nie śpią skazańcy. Jest jakaś siła tajemnicza, wcielona w każde drgnienie powietrza tego dnia uroczystego, która usnąć nie pozwala, nasuwa setki myśli, rodzi wspomnienia i napełnia ogromną goryczą serca nieszczęśliwych. Nawet ci, dla ktorych więzienie jest ostatnią przystanią życiową i bez niego niemal żyć nie mogą, w tym dniu pragnęliby zapomnieć o swojem położeniu i chcieliby się rozpłynąć w uroczystej atmosferze dnia.

Jedni cisną się do krat więziennych, spoglądają na skrawek mrokami nocy osłonionego nieba, drudzy się modlą, płaczą inni, szybkimi krokami przebiegają celę, spieszno mu gdzieś, zamyśleni nie czują zmęczenia...

Tak upływa jedna po drugiej godzinie. O północy dolatują zdala głosy dzwonów kościelnych, — to msza pasterzy z Betlejem, msza radości dla słabych i maluczkich. Dla ucha więźnia brzmią te dzwony smutno, w głosie ich jęk i rozpacz, a nie radość da się słyszeć.

„Bóg się rodzi, moc truchleje!“ śpiewają setki i tysiące na nieprzejrzanych przestworzach ziemi. Ale moc ziemska nie truchleje a zimne mury więzienia stoją niewzruszenie, miarowe kroki szyldwachów nie ustają, a łzy więźniów płyną... *R.*

Sprawiedliwość austryacka w cyfrach.

Gdy przy opłatku, w gronie rodziny i przyjaciół, zapomnieć staramy się na chwilę o znojach i bolach codziennej walki o byt, życie nieubłagane kroczy naprzód niezmiennie i bezwzględnie i nie daje pardonu, ni wytchnienia swym ofiarom.

Świat idzie swoją drogą, a popod świątecznie oświecone okna mieszkań naszych, sunąć się zdają nieprzerwanym korowodem widma nędzy i zbrodni, zwątpienia i spodlenia. I nie godzi się nam, w dniu dzisiejszym, tyle deklamującym o miłości i ludzkości, odwracać oczu od tych nieszczęśliwych, których życie podeptało. Nie zapominajmy też o tych tysiącach przestępców kryminalnych, którzy noc wigilijną przepędzać muszą w grobowej atmosferze sądowych więzień i aresztów.

Jakby „na gwiazdkę“, w celu rozmyślań wigilijnych, wydało niedawno austryackie ministerstwo sprawiedliwości urzędową statystykę więzień z r. 1897. Zimne, treściwe cyfry przemawiają tu wymowniej, niż wielotomowe foliały. Więzień jest w Austryi (t. zn. w Przedlitawii) 71 przy sądach karnych obwodowych, względnie krajowych, 925 przy sądach powiatowych karnych, a nadto jest 21 zakładów karnych, dla zasądzonych na więzienie powyżej jednego roku. Otóż posłuchajmy, jak w więzieniach tych traktowano, na mocy austryackiego kodeksu karnego, największy skarb ludzki, to jest wolność. W jednym roku w tych domach karnych, z mocy zarządzeń karno-sądowych, odebrano wolność na przeciąg 9 milionów 740 tysięcy 681 dni życia, co równa się 26 tysiącom 686 lat!! Z tego przypada w ciągu roku na więzienia śledcze sądów obwodowych, względnie krajowych 869 tysięcy 532½ dni, na areszty śledcze sądów powiatowych 565 tysięcy 6 dni. Na wymiar kar przypada w ciągu roku przy sądach obwodowych względnie krajowych 2 miliony 682 tysięcy 470 dni, zaś przy sądach powiatowych 2 miliony 87 tysięcy 257½ dni. Na wymiar kar w domach karnych przypada w ciągu roku 3 miliony 536 tysięcy 415 dni pozbawienia wolności.

W Galicyi zachodniej, tj. w okręgu sądu krajowego wyż. w Krakowie, przypada rocznie na areszt śledczy 133 tysięcy 807 dni, na wymiar kar 485 tysięcy 397 dni; w Galicyi wschodniej przypada rocznie 260 tysięcy 771 dni aresztu śledczego, zaś na wymiar kar przypada tamże 768 tysięcy 950 dni.

Wobec takich cyfr powiadają teorye karne rozmaitych uczonych profesorów, iż lekarstwem na większość przestępstw jest pozbawienie wolności. Rocznie siedzi wskutek zarządzeń sądów karnych w całej Przedlitawii 595 tysięcy 524 osób, do czego należy jeszcze doliczyć 76 tysięcy 173 osób, odsiadujących w aresztach sądowych kary za przekroczenia administracyjne i skarbowe.

W areszcie śledczym siedzi w ciągu roku przy sądach powiatowych karnych 111 tysięcy 702 osób (po największej części tz. włóczęgi, którzy razem przeszło pół miliona dni rocznie przed wydaniem wyroku za przekroczenie bywają przytrzymani), przy sądach obwodowych względnie krajowych siedzi rocznie w areszcie śledczym 34 tysiące 949 osób.

Karę z wyroku odsiaduje rocznie 390 tysięcy 306 osób w aresztach sądów powiatowych, zaś 43 tysiące 864 osób w więzieniach sądów obwodowych względnie krajowych. W zakładach karnych siedzi rocznie w karze 14 tysięcy 703 osób. W Galicyi zachodniej siedzi rocznie w śledztwie 8 tysięcy 950 osób, w karze 55 tysięcy 442 osób; w Galicyi wschodniej w śledztwie 17 tysięcy 246 osób, w karze 91 tysięcy 968. W samą noc wigilijną siedzi w Austryi w zamknięciu sądowem przeszło 29 tysięcy osób. A jeżeli teraz spytamy za co tyle ludzi tyle tysięcy lat łącznej kary rocznie w Austryi odsiaduje, to znajdujemy w statystyce urzędowej odpowiedź bardzo ciekawą.

Oto wedle urzędowego wykazu 68 ludzi na sto siedziało w zakładach karnych za przestępstwa przeciw własności prywatnej, która jest podstawą dzisiejszego ustroju społecznego. Z tego wniosek da się w przybliżeniu wyciągnąć, iż w uwzględnieniu wszystkich więzień i aresztów austryackich za same delikta przeciw prywatnej własności przeszło 16 tysięcy lat łącznej kary i aresztu śledczego rocznie przypada.

Poseł Tarnawski w opałach.

Przemyśl, 23 grudnia.

W uzupełnieniu telegraficznej wiadomości z wiecu polskiego, odbytego w Przemyślu dnia 22 bm., przesyłamy następujące szczegóły:

Porządek obrad wiecu, zwołanego przez skoncentrowanych demokratów, brzmiał: 1) Stanowisko handlowe, jakie Polakom zająć

— Jar ziemi ciężko...

— Niech się jeno cieplej zrobi, a robota ka otworzy we świecie — zauważył sucherlawy wyrobnik.

— Ono się tu ozprzestrzeni — potakiwali drudzy, co nie godni byli nijak dostać się do środka. Przez całe kazanie podpierali zewnątrz ściany i klepali bezmyślnie „zdrowaśki“. Teraz stojący na polu mieli rozrywkę niemałą. Co chwila kłoś wyrywał się z kościoła, a pierwsze słowa: „No przypatrzcie sie... ka sie tez ta tacy ludzie“... nieciły śmiech wokoło.

W zakrystyi tymczasem kościelny ubierał proboszcza do sumy. Wciągnął albę, podpasał eingułą, potem przyklęknął, układał fałdy, podciągał i dołem wyrównywał. A co kościelny pociągnął, jegomość za każdym razem machnął obcasem wtył, nie pytając, gdzie trafi...

Jakaś złośliwa kumoszka, patrząc na taką robotę, szepła na ucho do sąsiadki:

— Panie ratuj!... pierwejbyś źróbka zaprzągł...

— Bójcie sie biedy!... szkoda chłopa... — odszepła jeszcze ciszej skulona sąsiadka.

Nareszcie kościelny uporał się z albą, podał manipularz, założył ornat i dał znak ministrantom. Dzwonek ozwał się podwójnym dźwiękiem i ksiądz proboszcz nareszcie wyszedł do ołtarza.

Kumoszka skinęła na kościelnego:

— O cóż to zaś?...

— Je szkoda i co pedzieć...

— Przecie was brzydko kopał...

— Jee wiecie... dałech wikaremu lepsego wina do ranniejsej, i ksiądz probos poznali po gąsiorach...

— Oo... Panie ratuj, i o to!?

— Ho, moiściewy! jesce dobrze, jak się na tem skońcy — urwał i poszedł przez tłum do ołtarza.

Ksiądz proboszcz odbywał sumę z pośpiechem, aż naród się dziwił. Śpiewał, że organista ledwie mógł nadążyć. Ale odpowiadał żwawo, kontent, że to dziś tak raźno idzie...

Pod koniec zaintonował proboszcz „pieśń o winie“ w Kanie. Naród podjął zaraz tak rzadko wesołą pieśń w kościele i darł od ucha do ucha. Proboszcz wszedł do zakrystyi. Kościelny pomógł ściągnąć ornat i czekał na skinienie. Raptem jegomość zażądał jakiejś chusteczki do obtarcia patyny. Z całym zapałem rzucił się kościelny do szuflad. Wyciąga jedną — wszystko zmierzwione — niema... Wyciąga drugą — tak samo... Chwyta wkońcu pierwszą lepszą i podaje. Ksiądz na cały głos woła:

— Nie ta!

Kościelny stracił głowę. Wyciąga z pośpiechem dalsze szuflady...

Jegomościowi wnet wyczerpała się święta cierpliwość. Jak przyskoczy, jak nie weźmie okładać, gdzie jeno dopadnie... Rozlegało się po zakrystyi, jak pranie dziesięciu bab w potoku. I zdawało się, że końca nie będzie tej robocie, aż jedna z niewiast, śmielszej widać natury, której nieboszczyk mąż przez długie lata bywał kościelnym, ozwała się:

— Kościelny!... przecie-ście żywy... je uciekajciez!...

Proboszcz się osatał, wypuścił z rąk kościelnego. Poczem spokojnie ściągnął albę, odmówił modlitwę dziękczynną, zarzucił na się futro i poszedł ku plebanii...

Naród sypał się z kościoła zznojony, skopany, zmięty i śpiewał z całem przejęciem:

Oj, wino, wino, wino,
Lepsze niż przedtem było
W Kanie Galilejskiej...

Kościelny mył pod studnią zakrwawione uszy i też nucił:

Oj, wino, wino, wino...

Ksiądz wikary wyszedł na ganek i ujrzawszy go, zapytał:

— Cóż wam to, Marcinie?...

— Nic... nic, jegomościcku — odparł kościelny i nucił dalej płaczęcy:

Oj, wino, wino, wino...

LUDWIK THOMA.

W Boże Narodzenie.

Nadeszło święto Bożego Narodzenia, święto, którego czarowi nikt oprzeć się nie zdoła, którego wszechmoc wyrównuje najsprzeczniejsze kontrasty i łączy ludzkość całą harmonijnym węzłem.

Dzieciątko puka w okienko i zagląda do wnętrza pałaców książęcych i niskich chałup. Pójdźmy i my za niem, czytelniku, i popatrzmy! — Chyżo jak wiatr suniemy przez wązkie i przepełnione ulice. Stajemy przed skromnym mieszczańskim domem.

W wielkim pokoju zgromadziła się rodzina około drzewka; ojciec, matka, starzejąca się córka i najmłodsza, — dziewczę 12-letnie. — Oczekują kogoś — rzecze dzieciątko, — narzeczonego córki.

— A ty to zkąd wiesz? — pytamy zdumieni.

— To zawsze tak bywa — odpowiada — w Chrystusową Noc przychodzą swaty do starych panien.

I oto drzwi się otwierają i wchodzi tęgi jegomość w okularach osadzonych na czerwonym nosie. Wyciąga ramiona, w które mu oddają starą pannę.

— Szczęść Wam Boże — mówi ojciec, ocierając łzy niebieską chustą.

— Jest tylko urzędnikiem pocztowym — ze łzami mówi matka — ale trzeba za wszystko Bogu dziękować.

Małe dziewczę wybucha płaczem.

— Co ci to, Maryniu?

— Jabym także chciała męża.

— Uspokój się Maryniu, już go dostaniemy. Bądź tylko grzeczną, to dostaniesz i oficera.

Płatki śniegu padają w powietrzu i pokrywają ziemię białą powłoką, która wszelki odgłos głuszy. Na szerokim placu widnieje potężny zamek, którego olbrzymie okna jaśnieją wspaniałym blaskiem. Tam mieszka książę. O, patrzcie, jaki przepych! Olbrzymia choina! ile świec! A około stołu skaczą z radości książątka; pokazują sobie podarki: szable, krucice, trąbki. Księżna prowadzi małżonka pod drzewko i wręcza mu kupioną przez siebie trąbkę wysadzaną brylantami.

— Patrz, jaki uszczęśliwiony — szepcze Dzieciątko, przyciskając twarz do szyby — czekaj! teraz usłyszymy ich rozmowę.

— Szczęśliwe święto Bożego Narodzenia — mówi z błogim uśmiechem księżna, a książę, całując ją w czoło, czyni uwagę; „Mówi się a merry christmas, darling!“ to wytworniej.

* * *

Inny obraz. Nie potrzebujemy się trudzić; Dzieciątko staje przed sąsiednim domem. Jeszcze piękniej i wspanialej, niż w pałacu. — Kto tu może mieszkać? — pytamy naszego przewodnika, który wszystko wie.

— Tu mieszka bogacz, który z ziemi dobywa węgle i ma bardzo dużo pieniędzy. Patrzcie! Jego dzieci dostały podarki piękniejsze od książęcych, a jego żona jeszcze wspanialej wystrojona brylantami.

Nie możemy się dość nasycić widokiem tego przepychu i odkrywamy coraz nowe wspaniałości. Bogaty ojciec przegląda się w lustrze i cieszy się blaskiem nowego orderu na piersiach; matka ubiera klejnoty, które otrzymała, a mały zachwyca się dźwiękiem złota w skarbonce.

Nagle twarz mu poważnieje i mówi:

Mamo, jak też ubodzy ludzie muszą dziś marznąć! Żeby też Pan Bóg wnet dał lato!

— Nie mów tak niemądrze, moje dziecko, odpowiada matka dobrotliwie: — Gdyby było lato, nie mógłby twój papa tak drogo węgli sprzedawać, nie mógłby ministrowi pożyczyć pieniędzy i nie dostałby orderu...

Uśmiech rozjasnia twarzyczkę chłopięcia.

Prawdę mówisz mamusiu — szepcze.

Wzruszeni opuszczamy to ognisko czystego szczęścia rodzinnego...

należy. 2) Zawiązanie towarzystwa ekonomicznej obrony narodowej. O sprawie wrzesińskiej i o gwałtach pruskich nie chciał komitet wspomnieć w porządku dziennym, obawiając się ponownego zakazu ze strony Lanikiewicza. Dziwimy się jednak, że komitet, na którego czele stoją dr. Dworski, dr. Smutny, dr. Doliński, poseł Tarnawski itp., nie poczynili energiczniejszych kroków, celem usunięcia tego zakazu. W Berlinie wolno mówić o gwałtach pruskich, a w Galicyi nie!

Do pierwszego punktu obrad przemówił p. Kusiba, wzywając do bojkotowania towarów pruskich i przedkładając stosowną rezolucyę.

Pani Tarnawska z Krasiczyna postawiła rezolucyę o zaprzestanie prenumerowania pism niemieckich, a w szczególności dzienników mód, nie posyłania dzieci do szkół niemieckich, a wkońcu wniosek na wyrażenie głębokiej pogardy pruskim katom, a najwyższej czci ofiarom.

Wszystkie te rezolucye przyjęto bez dyskusyi, z wyjątkiem drugiej rezolucyi p. Kusiby, co do której dr. Doliński wniósł poprawkę, by nie tylko jedną instytucyę przemysłową w kraju, tj. towarzystwo handlowo-przemysłowe, ale wogóle przemysł krajowy popierać. Rozsądną tę poprawkę przyjęto jednogłośnie.

Następnie zabrał głos tow. Schiffler i wskazał na pogłoski, że rząd nie dopuści w sejmie galicyjskim do omawiania gwałtów pruskich i na ten wypadek ma zamiar użyć jak najostrzejszych środków. A ponieważ tak ważnej sprawy nie można pominąć milczeniem, korzysta z dzisiejszego wiecu i stawia wniosek, by wiec polecił posłowi miasta Przemyśla, drowi Tarnawskiemu, poruszenie tej sprawy w sejmie, bez względu na oglądanie się, czy to będzie komu przyjemne, lub nie.

Gdy mówca skończył, odezwały się na sali długo niemilknące okłaski. Wówczas wstał blady i zdenerwowany nadzwyczaj dr. Tarnawski i przyciszonym głosem oświadczył, że na wypadek uchwalenia tego wniosku, będzie się starał (!) zastosować się do uchwały, ale jako członek klubu musi się poddać solidarności klubu demokratycznego, a dziś nie wie, jak w tej sprawie postąpi klub (Nieczyste sumienie z powodu konszachtów z Potockim! *Red.*).

Wobec tego oświadczenia zabrał głos dr. Scheinbach, skrytykował w dosadny sposób to oświadczenie dra Tarnawskiego i do wniosku tow. Schifflera postawił dodatkowy wniosek, że zgrowadzenie wzywa posła dra Tarnawskiego do poruszenia tej sprawy bezwarunkowo w sejmie, za przyzwoleniem klubu demokratycznego, a w przeciwnym razie wzywa go do wystąpienia z klubu.

Wniosek ten wywołał istną burzę na sali pomiędzy skoncentrowanymi. Dr. Tarnawski, usprawiedliwiał klub i prosił, by mu nie wiązano rąk takiemi uchwałami, a p. Kusiba popisał się ze swoim patryotyzmem w ten sposób, że podniósł. iż sprawy te nie są na porządku dziennym. Dostał też za to porządną odprawę od towarz. Schifflera, dra Scheinbacha i dra Mantla, którzy zwrócili mu uwagę, że jest bardziej policyjnym. jak obecny na wiecu reprezentant rządu. Tow. dr. Lieberman, następnie postawił wniosek, by dr. Tarnawski poruszył w sejmie sprawę zachowania się policyi lwowskiej. Dr. Tarnawski, widząc „niemiłą“ sytuacyę, niedopuścił do głosu innych mówców a między niemi i tow. dra Mantla, a przyparty wołaniem całego prawie zgromadzenia, by poddał pod głosowanie postawione wnioski, zadość uczynił temu żądaniu. **Wniosek tow. Schifflera przyjęło zebranie jednomyślnie**, a za wnioskiem dra Scheinbacha, oświadczyło się całe zgromadzenie z wyjątkiem kilkudziesięciu kobiet obecnych na sali i kilku najbliższych dr. Tarnawskiego. Mimo to jednak tenże oświadczył, że za wnioskiem oświadczyła się mniejszość. Twierdzenie to przyjęto z oburzeniem, z czego dr. Tarnawski skorzystał i zamknął zgromadzenie.

Z powodu lekceważącego tonu, w jakim poseł Tarnawski występował wobec swoich własnych wyborców, panuje w Przemyślu powszechne oburzenie. Zobaczymy, czy p. Tarnawski spełni w sejmie obowiązek uczciwego Polaka nawet wtedy, gdyby musiał złamać solidarność klubu demokratycznego.

Przegląd polityczny.

= **Debata militarna w parlamencie francuskim.** Przed paru dniami interpelował w parlamencie francuskim tow. Colliard ministra wojny z powodu zbytniego forsowania żołnierzy podczas manewrów, zwłaszcza w okręgach górskich. Przypominamy, iż z jednej strony spowodowało to liczne zasłabnięcia, szczególnie w pułkach 38 i 75, a nawet u jednego rezerwisty nagłą śmierć ze znużenia — z drugiej strony wywołało objawy niesubordynacyi, oraz manifestacye przeciw starszyźnie wojskowej w tych miastach, gdzie powyższe pułki stacyonują. Minister André dał na tę interpelacyę odpowiedź bardzo wymijającą. Sprostowawszy kilka szczegółów, które podobało mu się nazwać błędnymi, zgodził się wszakże na wiele innych, którym zaprzeczyć wprost nie było sposobu: stwierdził tedy, że jeden rezerwista istotnie zmarł podczas marszu; dalej uznał, że zaszedł fakt podany w interpelacyi, iż podczas ulewy, takiej, jaką tylko w górach znają, część rezerwistów, opuściwszy szeregi, pomknęła ku sąsiedniej wiosce, by się ukryć przed strumieniami wody. Ale dodał, że stało się to wskutek niezrozumienia komendy, że wreszcie ci żołnierze, wezwani do powrotu — uczynili zadość rozkazowi. Nie może to być — zdaniem ministra — uważane za specyalną poniewierkę szeregowców, ponieważ komenderujący nimi oficer, który jest wielkim rygorzystą, również stał na otwartem polu podczas całej ulewy.

Panu Andrému, widocznie wydaje się, że jeżeli jakiś oficer jest waryatem z mokrą głową i jeżeli mu nie sprawia różnicy przemakać aż do szpiku, po zgrzaniu się forsownym marszem, nawet wówczas, gdy w pobliżu znajduje się wioska — to i wszyscy żołnierze powinni dla jego towarzystwa moknąć z uprzejmem zadowoleniem...

Takie narażanie ludzi na reumatyzmy, zapalenia płuc lub nawet paraliże, zwie się w słowniku niektórych militarystów hartowaniem żołnierza. Tej taktyki trzyma się większość oficerów francuskich. Panowie ci mówią, że w razie wojny żołnierz musi znosić niewygody i forsowne marsze i zmiany temperatury. Tak, ale w czasie wojny żołnierz rozumie, iż jego wysiłki o tyle przynajmniej nie idą na marne, że nieraz chronią go od klęski, którą własną krwią musiałby opłacić, a przytem jest tak podniecony ciągłemi niebezpieczeństwami, że znużenie mniej odczuwa. A co innego dzieje się w jego duszy, gdy widzi, jak jego towarzysze padają w drodze ze zmęczenia dlatego tylko, że jakiś pan pułkownik chce się popisać przed przełożonymi forsownym marszem, a to tembardziej, że żołnierz francuski jest inteligentniejszym od wielu innych istot, dźwigających karabin po świecie. Że tu fanfaronada starszyzny nieraz rozstrzygającą gra rolę — przyznać musiał sam minister André w swej odpowiedzi, stwierdzając, iż istotnie jeden z oficerów głośno wypowiedział zarzucane mu w interpelacyi słowa: „lepiej tracić ludzi, niż dystans“. Pan minister oświadczył, że się z powyższemi słowami nie solidaryzuje, ale prosił Izbę, by z nich nie robiono zarzutu oficerom francuskim, gdyż przecie „każdemu zdarzy się powiedziać głupstwo“. Zapewne, ale są głupstwa niewinne i szkodliwe, a szkodliwemu głupcowi — jak już Rzymianie mówili — nie daje się miecza do ręki: nie można go tolerować na stanowisku, które go czyni szafarzem zdrowia setek ludzi, obowiązanych pod rygorem najcięższych kar do wypełniania jego rozkazów — jak maszyny.

Przegląd społeczny.

W sprawie ubezpieczenia robotników zostało zwołane w niedzielę dnia 21 bm. w Tarnowie, staraniem tamtejszych towarzyszów, zgromadzenie ludowe, w hotelu „pod dębem“, o godz. 2 popołudniu.

Zagaił zgromadzenie i przewodniczył tow. Łakoma. Jako referent przemawiał tow. Leon Misiołek z Krakowa, który skrytykowawszy obecne ustawodawstwo przemysłowe w Austryi, przedstawił następnie walkę, jaką klasa robotnicza toczy o zdobycie należnych jej praw, a wreszcie omówił sprawę ubezpieczenia robotników na starość. Znaną już rezolucyę w sprawie ubezpieczenia robotników przyjęto jednogłośnie. Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Konstytuujące walne zgromadzenie grupy miejscowej piekarzy w Stanisławowie stowarzyszenia austr. robotników żywnościowych odbyło się w piątek dnia 20. grudnia. Po przemówieniach tow. Czerwińskiego i Wilczyńskiego odbyły się wybory zarządu filii. Wybrani zostali towarzysze: Engel prezes, Baumöl zastępca Bierfass sekretarz, Malinowski zastępca sekretarza, Flakiewicz kasyer, Schwarzberg zastępca kasyera, Silberman bibliotekarz, Weissman zastępca bibliotekarza.

Przedtem była w Stanisławowie jedynie stacya płatnicza piekarzy.

Z Oświęcimia donoszą nam: Fabryka śrub i nitów p. Juliusza Koszaba w Brzezince pod Oświęcimem, nie posiada żadnych urządzeń ochronnych, koniecznych ze względu na zdrowie i życie robotników. Oto fakta: Tryby od maszyn zupełnie nie są okryte, wskutek czego robotnicy ustawicznie narażeni są na kalectwo lub śmierć. Nadto w fabryce panuje taka ciasnota, iż robotnicy przechodzący między maszynami muszą ciągle drżeć o swe życie. Młoty do rąbania żelaza nie mają również żadnej osłony, odskakujące kawałki żelaza grożą zawsze zranieniem. Wentylacyi niema żadnej; w fabryce unosi się wieczny dym i zaducha, co w połączeniu z brakiem odpowiedniego oświetlenia naraża robotników na istne męczarnie. Praca trwa zwyczajnie 18 godzin dziennie, przyczem bardzo często muszą tak długo pracować 14- do 16-letnie dziewczęta. Wprawdzie urząd gminny w Brzezince zakazał p. Koszabowi zatrudniać w nocy nieletnie dziewczęta, lecz p. Koszab nic sobie z tego nie robi. Wypłaty odbywają się wedle kaprysu p. Koszaba.

Przed 3 miesiącami był w tej fabryce inspektor przemysłowy p. Kremer, który przeszedł się po fabryce w towarzystwie p. Koszaba i majstra (!). Na tem inspekcya ta się skończyła, p. Kremer nie zauważył żadnych braków i znalazł widocznie wszystko „w porządku“, gdyż w stosunkach w tej fabryce nie nastąpiła żadna zmiana na lepsze. Pożądanem byłoby jednak, by inspektor przemysłowy zwrócił na tę fabrykę baczną uwagę i dokładnie ją zbadał. Nakazuje to wzgląd na życie i zdrowie pracujących tam ludzi.

Z literatury i sztuki.

„Nielegalny“ Mickiewicz. Jak wiadomo, nie wszystkie pisma Adama Mickiewicza są w zaborze rosyjskim cenzuralne. Gdzieżby rosyjska cenzura mogła puścić np. „Dziadów“ część trzecią, „Konfederatów barskich“, „Redutę Ordona“, rzeczy ożywione jednym tylko duchem, jedną myślą: ideą walki z carską Rosyą i odbudowania niepodległej Polski. Widmo „buntu“ najpotężniej ujawnia się właśnie w dziełach Mickiewicza. Toteż warszawskie wydanie jego pism jest strasznie pobcinane przez cenzurę, która wyrzuciła najwspanialsze perły jego twórczości, a z tego, co pozostawiła, powypleniała starannie wszelkie, chociażby najdalsze aluzye do Rosyi i do polityki wogóle. Toteż w Królestwie odczuwano silnie potrzebę zbiorowego wydania „nielegalnych“ rzeczy Mickiewicza, któreby stanowiło dopełnienie wydania warszawskiego. Jest zasługą socyalistycznego „Towarzystwa zachęty nauk społecznych“, że sporządziło takie wydanie niecenzuralnych w Rosyi dzieł Mickiewicza w dwóch tomach. Wydawnictwo to „Tow. zach. nauk społ.“ jest zatytułowane „Pisma Adama Mickiewicza nie objęte czterotomowem wydaniem warszawskiem“ i ozdobione na okładce pięknym portretem Mickiewicza wedle obrazu Horowitza. Pierwszy tom zawiera całą trzecią część „Dziadów“, „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“, „Konfederatów barskich“ w tłómaczeniu Olizarowskiego, opowiadanie „Moja pierwsza bitwa“, dopełnienia do „Jakóba Jasińskiego“, oraz te wszystkie drobniejsze epiczne i liryczne poezye, względnie ustępy z nich, które skreśliła rosyjska cenzura. Tom drugi obejmuje artykuły polityczne Mickiewicza, drukowane w „Pielgrzymie polskim“ i w „Trybunie ludów“. Są to te artykuły, w których Mickiewicz rozwija ideę socyalizmu. Mickiewicz jako socyalista mało jest znany w polskiem społeczeństwie dla tego bardzo pożądaną jest rzeczą rozszerzanie tych jego pism, znamionujących go jako człowieka, który od czuł i zrozumiał ducha swego czasu, przejął się nim cały i był jednym z jego najznamienitszych wyrazicieli. Przejawia się tu w całej pełni niezwykła bystrość i jasność poglądów politycznych Mickiewicza, którymi górował nad współczesnymi sobie francuskimi socyalistami utopijnymi.

Oprócz tych artykułów zawiera drugi tom także rozprawkę jego „O malarstwie religijnem w Niemczech“ przetłómaczoną z francuskiego przez prof. Kallenbacha, a nie objętą żadnem z dotychczasowych zbiorowych wydań jego dzieł. Staranne objaśnienia wydawców opierają się przeważnie na uwagach Władysława Mickiewicza i Bolesława Limanowskiego. Dla naszych braci w zaborze rosyjskim będą te „nielegalne“ pisma Mickiewicza stanowiły pożądany pokarm duchowy.

Stąd mimo carskich gróźb,
na złość strażnikom cel,
Przemyca w Litwę żyd
tomiki moich dzieł.

Te słowa Mickiewicza umieścili wydawcy bardzo trafnie jako motto na czele tego zbioru rewolucyjnych pism naszego wieszcza.

„Krytyka“, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce, redagowany obecnie przez Wilhelma Feldmana. rozpoczyna obecnie czwarty rok swego istnienia. Jestto jedyne postępowe pismo literackie w Galicyi; redagowane ruchliwie i wszechstronnie stoi ono na wyżynie prawdziwie europejskiego przeglądu naukowo-literackiego. Zyskało ono sobie już znaczny poczet abonentów, ale smutna to rzecz, jeżeli redakcya w prospekcie noworocznym jest zmuszoną stwierdzić, że „liczba ich nie wzrasta w odpowiednim stosunku do potrzeb i ulepszeń czasopisma“. że „walczy ono z dotkliwym deficytem“.

Spodziewać się należy, że przecież apatya naszej inteligencyi da się przełamać i pismo, tak ważne spełniające zadanie w naszem społeczeństwie, stanie na silnych postawach materyalnych. Redakcya, której udało się około pisma zgrupować przeszło 70 stałych współpracowników i to sił pierwszorzędnych, zapowiada w prospekcie cały szereg artykułów o bardzo zajmujących kwestyach, między innemi, następujące z dziedziny spraw społecznych: Dr. Kazimierz Kelles-Kraus: „Filozofia marxizmu“; S. Haecker: „Z nowszej literatury socyalistycznej w Niemczech; dr. J. L. Marchlewski: „Cyfry o Królestwie Polskiem“; H. Forszteter: „Stan obecny kwestyi społecznej w Niemczech“; dr. Leon Winiarski: „Egoizm i altruizm“; dr. Juliusz Teicher: „Galicyjskie ustawodawstwo agrarne“; dr. Zofia Daszyńska-Golińska: „Z pola sprawy kobiecej“; (f.): „Wyodrębnienie Galicyi“; (Varsov.): „O programie i stronnictwie narodowo-demokratycznem“; Wacław Budzynowski: „Sprawa ruska“; przeglądy parlamentarne Ign. Daszyńskiego; rozprawy socyologiczne pióra prof. L. Gumplowicza, Ludw. Kulczyckiego, dra K. Gorzyckiego i innych; nadto cały szereg prac filozoficznych, historycznych, literackich i belletrystycznych.

Przytem „Krytyka“ jest pismem taniem, abonament kwartalny wynosi 3 K., zagranicą 3 Mk., względnie fr. 3·50. Adres wydawnictwa: Kraków, ul. Nad Rudawą 17.

Kalendarze K. Wojnara. Celem wyparcia z rąk naszego ludu wiejskiego obrzydliwych, a niestety tak rozpowszechnionych kalendarzy Steinbrennera, szerzących wstrętne, głupie i wprost nikczemne pojęcia wśród nieoświeconej ludności, (występowaliśmy już niejednokrotnie przeciw tej czeskiej tandecie służącej do ogłupiania ludu), wydała księgarnia Kaspra Wojnara w Krakowie cztery kalendarze ludowe: „Polak,“ „Gospodarz,“ „Polski kalendarz maryański“ i „Wielki ilustrowany kalendarz powszechny czyli uniwersalny.“ Należy popierać wszelkie dążenia, mające na celu wyrugowanie z rąk naszego ludu wydawnictw szerzących ciemnotę i demoralizacye. W tym kierunku usiłowania p. Wojnara zasługują na prawdziwe uznanie.

Z teatru lwowskiego. Sprawodawca lwowski pisze nam: Niezwykłą owacyą uczczono w niedzielę trzecie przedstawienie „Nadziei: Oto po pierwszym akcie posypały się bukiety czerwonych kwiatów na scenę wśród burzliwych oklasków i wołań: Pawlikowski, Solski, Kasprowicz. Na scenę doręczono wieniec z białych nieśmiertelników i czerwonych chryzantemów z szarfami czerwonemi z napisem: Dyrektorowi, artystkom i artystom — szermierzy wolności i równości za „Nadzieję.“ Zdradzę wam sekret, że na wieniec ten złożyły się datki robotników, którzy odczuli żywą wdzięczność za wystawienie sztuki i mistrzowską grę artystów i w przeważnej liczbie zapełniali amfiteatr podczas tych przedstawień. W następnych aktach wszyscy występujący na scenę artystki i artyści mieli przypięte kwiaty z wieńca... znak jak miłą była im ta owacya... „Nadzieja“ graną będzie jeszcze kilkakrotnie po zniżonych cenach i warto, aby towarzysze lwowscy pozwolili sobie na ten dla klasy robotniczej „zbytek,“ ambony duchowej teatru — bo tych wzruszeń żałować nie będą. Sztuka ta porusza do głębi duszę, wystawienie jej jest pełne prawdy życiowej, o efektach, które dają znakomite złudzenie a o pierwszorzędnej grze naszych artystów niema dwóch zdań.

Recytacya „Tkaczy“ Hauptmana. Staraniem stanisławowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza“, odbyło się w sali teatralnej w Stanisławowie odczytanie „Tkaczy“. Po odczycie p. Weissberga o Hauptmanie i o wpływie obecnych stosunków społecznych na najnowszą literaturę dramatyczną, odczytał p. Popławski, artysta teatru lwowskiego II i IV akt potężnego dramatu Hauptmana. Doskonała gra artysty, który starał się przynajmniej w ten niedoskonały sposób zapoznać szerszą publiczność z tą sztuką, wywarła na licznie zgromadzonych ogromne wrażenie, a wiele kobiet przy bardziej rozczulających scenach płakało ze wzruszenia. Publiczność, składająca się po największej części z robotników i kobiet, rzęsistymi oklaskami podziękowała znakomitemu artyście za prawdziwie przyjemnie spędzony wieczór.

Do Czytelników „Naprzodu“.

Z dniem 1 stycznia 1902 roku rozpocznie **„Naprzód“ jedenasty rok** swego istnienia. Jak dotąd, tak i nadal walczyć będzie „Naprzód“ w obronie interesów ludu roboczego, szerzyć świadomość klasową wśród proletaryatu i dzierżyć wysoko czerwony sztandar międzynarodowego socyalizmu W tej walce o wyzwolenie robotników z jarzma kapitalistycznego wyzysku i ucisku nie ugną ani nie złamią nas żadne prześladowania.

Redakcya „Naprzodu“ starać się będzie o coraz to nowe ulepszenia, które umożliwią coraz lepsze informowanie Czytelników o wszystkich sprawach bieżących.

Nader starannie będzie również pielęgnowany dział literacki, który rodzinom robotniczym dostarczy doborowej strawy duchowej. Ukończywszy znakomitą powieść Emila Zoli „Praca“, rozpoczniemy z Nowym Rokiem w naszym felietonie druk słynnej powieści wielkiego angielskiego poety socyalistycznego

Williama Morrisa

pod tytułem

„Wieści z nikąd.“

Jest to najsłynniejsza utopia, dająca żywy i barwny obraz przyszłego społeczeństwa socyalistycznego, który niewątpliwie zajmie naszych Czytelników.

Oprócz wielu drobniejszych nowel, opowiadań, szkiców itd., mamy nadto w tece przekład obszerniejszej noweli znanego francuskiego powieściopisarza **J. K. Huysmans'a** p. t. **„W imię moralności!“**, której druk rozpoczniemy po ukończeniu „Wieści z nikąd.“

Spodziewamy się, że nasi dotychczasowi Czytelnicy postarają się o zjednanie nam szeregu nowych prenumeratorów, aby „Naprzód,“ który istnieje tylko o własnych siłach, wyłącznie z prenumeraty i nie jest przedsiębiorstwem prywatnem, lecz własnością ogółu towarzyszów partyjnych — mógł się oprzeć na silnych podstawach i stawić czoło wszelkim przeciwnościom.

Redakcya i Administracya.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 25 grudnia. 800. Karol Wielki koronuje się w Rzymie — 1307. Wypędzenie wójtów austryackich ze Szwajcaryi. — 1642. Newton urodził się. — 1893. Pierwszy ogólno-austryacki kongres zawodowy w Wiedniu. — 1894 Drugi zjazd socyalistów polskich we Wrocławiu. — 1896 Pierwszy socyalistyczny dziennik („Avanti“) w Rzymie. — 1897. Kongres węgierskich robotników rolnych w Budapeszcie.

26 grudnia. 1825. Bunt Dekabrystów w Petersburgu.

Dziś w teatrze: „Dziady“, sceny dram. w 7 obrazach A. Mickiewicza.

Czwartek: O godz. 3 po południu: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach J. Słowackiego O godz. 7 wieczorem. „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

Piątek: „Krzyżacy“.

Sobota: „Faust“, tragedya w 5 aktach Göthego.

Niedziela: „Dwie sieroty“, dramat w 7 obrazach d'Ennery i Cormon.

Wtorek: „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3 aktach J. Feydeua.

Wszystkim Czytelnikom „Naprzodu“ i wszystkim Towarzyszom i Towarzyszkom partyjnym zasyłamy serdeczne życzenia wesołych świąt.

Redakcya „Naprzodu“.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia wyjdzie następny numer „Naprzodu“ w piątek 27 bm. o godzinie 10-tej rano.

Z opłatkiem. Rozbrzmiewają weselem pałace i chaty, mieszkania bogaczy i poddasza nędzarzy. Rocznica narodzin tego, który żył i umarł dla ludzkości, który przygarnął ubogich i maluczkich, rozmaite budzi uczucia i nastroje. Bogaci, syci, zadowoleni z losu obchodzą je hucznie, przy suto zastawionych stołach, cieszą się z otrzymanych podarunków gwiazdkowych. Ci zaś, których przytłoczyła twarda dola, którzy całe życie walczą z niedostatkiem, ciężką pracą zdobywają chleb powszedni, ze łzami w oczach spoglądają na skromną choinkę, około której gromadzą się ich biedne dzieci, z góry skazane na taką samą dolę, i łamiąc się opłatkiem ze swymi najbliższymi, odczuwają w głębi swych serc wielkość idei, głoszonej przez ubogiego syna cieśli z Nazaretu, idei miłości bliźniego, głoszonej z kazalnic, a nie wcielonej w życie. Dwa tysiące lat upłynęło od jego narodzin, a jeszcze ci, którzy się wywyższają, nie zostali poniżeni, jeszcze nie ustał ucisk i wyzysk, nie ustała ciemnota, jeszcze istnieją bogacze i nędzarze, pasożyty i pracujący, ciemięzcy i ciemiężeni, jeszcze wciąż płynie krew ludzka, przelewana w bratobójczych wojnach, wywoływanych drapieżną chciwością. I tęsknią dusze maluczkich i poniżonych do wielkiego braterstwa całej ludzkości! Pójdźmy za Nim! Walczyć i cierpieć musimy tak, jak on, nie wzdrygać się przed żadną ofiarą, byle ideę socyalizmu, tę jedyną dziś prawdziwą ideę miłości bliźniego, doprowadzić do zwycięstwa! Podczas rozmyślań świątecznych, przy opłatku, wolni chwilowo od trosk codziennych, przywiedźmy sobie na pamięć nasze wielkie obowiązki, które mamy wobec naszej partyi. Umacniajmy się na duchu, abyśmy wypocząwszy przez święta, z nowemi siłami stanęli znów do walki o prawa ludu pracującego.

Przy opłatku ucichł na chwilę gwar codziennej walki politycznej. Ale serca nasze nie przestają bić ani na chwilę dla wielkich ideałów wolności, równości i braterstwa. Łamiąc się opłatkiem ze znajomymi, pamiętajmy więc o ofiarach, jakie ponosić trzeba w walce o te ideały, pamiętajmy o funduszach partyjnych, a w szczególności o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu“, który jest najbardziej naprzód wysuniętą placówką naszej partyi, najcięższe musi staczać boje, największe znosić prześladowania. Wspominamy o tem, zasyłając naszym Czytelnikom szczere życzenia wesołych świąt.

Z Uniwersytetu ludowego. Dnia 27 do 30 b. m. odbędą się w Krakowie cztery odczyty o alkoholizmie. Prelegentami będą dr. Ryszard Kunicki i p. dr. Zofia Golińska. Wzywamy robotników, aby uczęszczali na te wykłady jak najliczniej.

„Gazeta narodowa“, organ hr. Pinińskiego oświadcza: 1) że między hr. Pinińskim a komisyą parlamentarną Koła polskiego nie panuje naprężenie; 2) że hr. Piniński nie wydawał wcale rozporządzenia w sprawie Morskiego Oka i że rozporządzenie takie wcale nie istnieje. „Obecny stan rzeczy — pisze organ namiestnika — datuje się od roku 1894, kiedy polecono żandarmeryi austryackiej, aby powstrzymywała poddanych austryackich od kroków nielegalnych, a co do poddanych węgierskich pozostawiła tę rzecz żandarmeryi węgierskiej Żandarmerya austryacka obowiązku swego dopełnia — węgierska albo polecenia takiego nie otrzymała, albo go nie wykonuje i stąd powstają tak częste, niepotrzebne konflikty“.

Na wykręty te odpowiada lwowski korespondent „Nowej Reformy“ stanowczo, że rozporządzenie w sprawie Morskiego Oka istnieje i nosi datę „Oktober 1901“. Zresztą tak Körber, jak i Welsersheimb przyznali publicznie, że rozporządzenie istnieje, zaprzeczyli tylko, jakoby oni byli jego autorami. Wobec tych faktów należy wykręty „Gazety narodowej“ uważać za kłamliwe.

August redivivus. Były poseł August Sokołowski, zblamowawszy się z kretesem niefortunnymi występami politycznymi, postanowił wypłynąć znów na widownię. Jak się dowiadujemy, wstąpił p. August w skład redakcyi „Głosu narodu“, jako stały współpracownik.

Aresztowania w Łodzi. Do „Czasu“ donoszą z Warszawy, iż w ostatnich dniach odbyły się w Łodzi wielkie aresztowania z okazyi pogrzebu pewnego robotnika żydowskiego. Mianowicie przed tygodniem zmarł w wielkiej nędzy zajęty w jednej z tamtejszych fabryk robotnik żydowski. Ogromne tłumy robotników wzięły udział w pogrzebie, który przemienił się w wspaniałą demonstracyę. W połowie drogi uczestnicy wzięli zwłoki na barki i ponieśli je na cmentarz, gdzie przemówiła w żargonie pewna robotnica żydowska. Policya z początku nie zwróciła na to uwagi, dopiero rabin łódzki zadenuncyował robotników i zwrócił uwagę policyi rosyjskiej na tę demonstracyę. Wskutek tego zjechał natychmiast do Łodzi gubernator piotrkowski Miller, z Warszawy przysłano prokutora Wasiljewa i urzędnika policyjnego, pomocnika przy gen.-gubernatorze, Fułłona, przeprowadzono masowe rewizye i aresztowano przeszło 160 osób, przeważnie robotników żydowskich. Władze rosyjskie — wedle doniesienia „Czasu“ — oskarżają aresztowanych „o należenie do organizacyi socyalistycznej“.

Stowarzyszenie lokajów rządowych. W niedzielę po południu ukonstytuowało się we Lwowie „Stowarzyszenie pomocników kancelaryjnych, dyetaryuszy i kalkulantów dla Galicyi“. Stowarzyszenie wedle statutu ma na celu walkę o polepszenie bytu dyetaryuszy, oraz ich wdów i sierót, dostarczanie obrony prawnej i oświecenie członków. W rzeczywistości zaś, jak z przebiegu walnego zgromadzenia sądzić należy, ma być to stowarzyszenie dla stłumienia wszelkiego ducha postępowego i opozycyjnego wśród tych białych murzynów i wytworzenia z nich falangi oddanych w zupełności rządowi lokajów.

Na przewodniczącego zgromadzenia wybrano adw. dr. Jabłońskiego, niefortunnego kandydata z lwowskiej piątej kuryi. Pan ten, któremu w kancelaryi adwokackiej nie bardzo się szczęści, jest syndykiem rządowego towarzystwa dyurnistów. O położeniu dyurnistów i o nowo uchwalonej ustawie referował emisaryusz wiedeńskich antysemitów, niejaki p. Reisinger, przewodniczący rządowego ogólno-państwowego stowarzyszenia dyetaryuszy. Mowa jego była raczej głupią filipiką przeciw socyalizmowi i parlamentowi, a odą na obecny rząd, niż krytyką stosunków. Dyetaryusz — powiedział p. Reisinger — nie może być socyalistą, bo jest sługą rządowym, a socyalizm, który jest kolebką anarchizmu, chce obalić dynastyę. Dyetaryusze nie mogą też niczego żądać, ani demonstrować, lecz tylko w drodze prośby mogą łaskę rządową wyżebrać. Rząd bowiem dla sprawy dyurnistów jest bardzo przychylnie usposobiony, tylko posłowie wolą dyskutować nad kongregacyami, niżli myśleć o dyurnistach. Ale Reisinger i dobry przyjaciel Prochaska zrobią to, że uchwalona ustawa wejdzie w życie, niechaj tylko dyetaryusze będą pokorni, by rząd widział, że ma w nich posłusznych poddanych. I tak pan referent bajał całą godzinę, starając się wmówić w zebranych, że uchwalona dopiero co ustawa, której, nawiasem mówiąc, chwalony właśnie przez Reisingera rząd do sankcyi nie przedłoży, jest jego i jego „przyjaciela“ Prochaski dziełem Wezwaniem, by dyetaryusze wzywali posłów, aby głosowali za nowym podatkiem od biletów kolejowych, przyjaciel pana Prochaski zakończył swoje gadanie.

Do dyskusyi przewodniczący nie chciał dopuścić, podziękował p. Reisingerowi za poniesione trudy i odrazu udzielił głosu p. Wankemu, który zdał sprawę z dotychczasowych czynności komitetu założycieli. Miały nastąpić wybory, ale tu się pokazało, że na sali jest też znaczna liczba dyetaryuszy i kancelistów niezadowolonych z kierunku, w jakim pp. Jabłońscy, Reisingery i komitetowi prowadzić chcieli nowe towarzystwo. Byli tacy, którzy ze stowarzyszenia chcą zrobić organizacyę zawodową, któraby uświadomiała swych członków i z nich zrobiła bojowników o polepszenie doli, a nie rządowi oddanych lokai. Ale tym komitet, mimo że zapłacili wkładkę, odmówił statutowo należnego prawa wyboru i wybieralności, od innych wcale nie chciano przyjąć wkładki, aby w ten sposób przeprowadzić wydział rządowy. Powstała taka wielka burza, że musiano przerwać obrady. Po naradzie komitetu założycieli uchwalono wszystkim, którzy zapłacili wkładkę przyznać prawo wyboru i wybieralności, natomiast od bardzo znacznej liczby nie chciano przyjąć wkładek. W ten sposób z faktycznej antirządowej większości zrobiono mniejszość i wybrano wydział, który odpowiada intencyi Jabłońskizh i Reisingerów.

Ale opozycya nie daje za wygrane, organizuje się dalej, odbywa poufne zebrania i wkrótce zażąda zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, celem wyboru nowego zarządu.

Zamknięcie składek na Wrześnię. Komitet, zajmujący się zbieraniem składek ogłasza: „Sprawa wrześnińska poruszyła w wysokim stopniu ofiarność naszego społeczeństwa. Ponieważ jednak wszelkie potrzeby odnośne dotychczasowemi składkami pokryte zostaną, dla tego, nie kładąc tamy dalszej ofiarności, oświadcza komitet szanownym ofiarodawcom, że dalsze składki po 1-ym styczniu 1902 wpływające na ręce komitetu lub do redakcyi pism obracać będziemy na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim wedle swego uznania“.

Za pośrednictwem redakcyi „Naprzodu“ wpłynęły na ofiary wrześniskie następujące datki: Personal z kaw. Wójcikiewicza 10·12 K, Prac. w druk. Uniwersytetu Jagiellońskiego 7·40, W. J. Dutkiewicz 10·—, W. W. 1·—, B. na stryczek Koralewskiemu 1·—, Winterowi 1·— i jeszcze komuś 1·—, Hela i Jurek 2·—, razem 5·—, E. B. 0·16, Bittmar Feliks 4·—, Zeb. na wycieczce do Przeworska 1·80, Personal druk. Narodowej 3·10, Drukarz 0·80, Związek stow. robotniczych 10·—. Kilka rodzin warszawskich 31 marek. Razem 53·38 koron i 31 marek. Kwota ta oddaną została do banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie do dyspozycyi komitetu poznańskiego.

Nieszczęśliwe wypadki. Z Tarnowa donoszą nam: W tutejszej fabryce Bartika, spadł przed kilku dniami z pieca do odlewów robotnik Złotnik i złamał kręgosłup, wskutek czego w kilku godzinach wśród strasznych męczarni wyzionął ducha. Złotnik pozostawił wdowę i pięcioro drobnych niezaopatrzonych dzieci. Przyczyną nieszczęśliwego wypadku jest brak urządzeń ochronnych w fabryce. Mianowicie piec taki winien być zaopatrzony baryerą. Bartik jednak z oszczędności nie czyni tego, co koniecznem jest ze względu na zdrowie ludzkie. W tej samej fabryce przed kilku tygodniami t. zw. cyrkularka pokaleczyła robotnika Jędrzeja Czyrułę w straszny sposób w rękę. Ranny leczy się obecnie w szpitalu, żona zaś z czworgiem nieletnich dzieci pozbawiona wszelkiego utrzymania, znajduje się w ostatecznej nędzy. Możeby p. inspektor przemysłowy zechciał na fabrykę tę nieco baczniejszą zwrócić uwagę.

W obronie chłosty szkolnej. Z Zabrza na Śląsku pruskim donoszą o przeniesieniu do Królewskiej Huty inspektora szkolnego Jonasa, za karę, iż w okólniku, rozesłanym do nauczycieli zwracał uwagę, by nauczyciele oględniej szafowali karą chłosty. Przełożeni dopatrzyli się w tym kroku Jonasa samowolnego naruszenia ustaw, obowiązujących w szkolnictwie pruskiem.

Niebywały objaw. Namiestnictwo uchyliło rozporządzenie starostwa jako bezpodstawne! Stało się to w Rzeszowie. Osławiona sprawa rzeszowskiej kasy dla chorych doczekała się przecież po $1^1/_2$ letniem wyczekiwaniu i całym szeregu urgensów załatwienia. Jak w swoim czasie donieśliśmy, rozwiązało Starostwo rzeszowskie w lipcu 1900 roku zarząd kasy bez jakichkolwiek prawnych powodów, przeciw czemu zarząd naturalnie rekurował. Otóż dopiero dnia 22. grudnia br. doręczono przewodniczącemu zarządu kasy, p. Michałowi Woźniakowi, decyzyę Namiestnictwa, która odnośne zarządzenie starostwa jako bezpodstawne uchyla i zarazem poleca Starostwu, aby rozwiązany przez nie zarząd, napowrót w urzędowanie wprowadziło.

Jakkolwiek decyzya ta, jak wiele innych zarządzeń administracyjnych u nas, przyszła po niewczasie, ponieważ z dniem 31. b. m. kończy się okres urzędowania zarządu, — to jednak stanowi ona pewną satysfakcyę, która w robotników tutejszych wlewa nadzieję większego bezpieczeństwa prawnego na przyszłość.

Zguba. Powien praktykant drukarski, syn biednej wdowy, zgubił na ulicy Gołębiej lub Brackiej kwotę 10 złr. Łaskawy znalazca zechce kwotę tę złożyć w naszej administracyi, która zwróci ją właścicielowi.

Wybory do żydowskiej rady wyznaniowej w Krakowie.

Dnia 23 b. m. w poniedziałek o godz. 7. wiecz. zwołanem zostało do sali magistratu krakowskiego przez komitet żydów niezawisłych publiczne zgromadzenie wyborców. Porządek dzienny brzmiał: 1) stanowisko żydów w społeczeństwie; stosunek ich do rad wyznaniowych; 2) wybory do kahału krakowskiego. Obszerna sala magistratu zapełniła się tak szczelnie publicznością, że wiele osób z braku miejsca musiało wrócić do domu.

Zgromadzenie zagaił adwokat dr. Adolf Gross. Przewodniczył adw. dr. Daniel Kaufmann.

Do pierwszego punktu porządku dziennego przemówił jako referent adwokat dr. Adolf Gross, powitany oklaskami. Na wstępie omawia on w wyczerpujący sposób kwestyę żydowską; jest ona wynikiem tak ekonomicznych zjawisk, jak też i nienawiści rasowej i religijnej wzrosłej na gruncie najniższych instynktów. Aby kwestyę żydowską należycie ocenić, trzeba przedewszystkiem zapytać, kto żydów oskarża i o co? Gdy rzucimy wzrokiem wstecz w historyę, spostrzeżemy, że wszelkie rewolucye i ruchy wolnościowe znosząc przywileje i ograniczenia uwolniały również i żydów z pod praw wyjątkowych. Dawne idee jednak zbankrutowały wśród klas rządzących. Miejsce prawa zajęła siła. Widzimy, że antysemityzm stwarzają klasy najbardziej reakcyjne, najbardziej wsteczne. W Austryi klerykali, którzy radziby całe społeczeństwo zakuć w pęta ciemnoty, rzucają hasło „rznąć żydów“. We Francyi czynią to nacyonaliści, którzy spiskują przeciw republice i ludowi. W Niemczach najzacieklejszymi antysemitami są hakatyści. Słowem ci ludzie, którzy są wrogami wszelkiej wolności i równości, którzy są wrogami ludu i postępu uprawiają demagogię antysemicką. Wśród społeczeństwa można spostrzedz ciekawe zjawisko, iż największy antysemityzm rodzi się tam, gdzie jest najmniej żydów lub prawie ich nie ma. Mowca zbija zarzuty i oskarżenia podnoszone przez demagogów antysemickich przeciw wszystkiemu, co tylko nazywa się żydowskiem i wykazuje, że żydzi biorą udział nie tylko w handlu, lecz i w rzemiośle, w fabrykach, jako robotnicy i t. d. Hasłami temi tumanią klerykali nieuświadomiony lud, celem zamącania jego pojęć politycznych. W dalszym ciągu mówca odpiera zarzut beznarodowości żydów. Każdy kto czuje i mówi po polsku, jest Polakiem (oklaski) Żydzi mimo iż są rozprószeni, mają jednak pewien łącznik a to wspólną tradycyę walk, cierpień i prześladowań znoszonych przez tyle lat.

Dr. Gross następnie omawia położenie mieszkańców Krakowa, niesłychaną drożyznę pochodzacą z akcyzy, brak pracy, krytykując lekkomyślne zachowanie się rady i posłów miejskich. Zamiast pomyśleć o dobru miasta, mówi się o mordach rytualnych (brawo) szczuje się na żydów, w tym celu, by uwagę ludności odwrócić od ważnych społecznych kwestyj i postulatów ekonomicznych. Wśród samych żydów są jednak ludzie, którzy dla własnej korzyści, popierają reakcyę klerykalno-antysemicką. Mówca przechodzi do sprawy rad wyznaniowych i ostro krytykuje korupcyę, jaka rozsiada się wśród niektórych kahałów. Ogół żydów nie może jednak spokojnie patrzeć na targi kahalników ze stańczykami i na szacherki wyborcze. Żydzi cierpieli sami, więc nie będą przykładać ręki do cierpienia drugich. Żydzi nie dadzą się stańczykom użyć za narzędzie do gnębienia ludu (brawo), nie pozwolą kahalnikom szachrować swoimi głosami. Przedewszystkiem jednak muszą sami żydzi zdusić korupcyę u źródła (brawo) i odebrać rządy tym, którzy zdobywszy wpływ, nadużywają go dla celów osobistych i wrogich ludowi (oklaski). Z takim programem powinno się iść do obecnej walki wyborczej z kahalnymi macherami. Dr. Gross omawia wreszcie nadużycia wyborcze i kończy apelem do zebranych, by rozwinęli energiczną agitacyę wyborczą (gromkie oklaski).

Do drugiego punktu porządku dziennego: wybory do krakowskiej rady wyznaniowej, przemówił adw. dr. Frühling. Na wstępie wylicza on zadania i obowiązki, jakie wedle statutu spadają na radę wyznaniową, pod względem wyznaniowym, dobroczynności publicznej, wychowania młodzieży itd. Żadnemu z tych obowiązków nie czyni zadość obecna rada, często nawet wrogo się zachowuje wobec żydów. Następnie krytykuje mowca postanowienia statutu w sprawie wyboru do rady wyznaniowej. Statut ten jest istnym dziwolągiem. Jestto robota kilku macherów, którzy powiedzieli sobie, że trzeba zapewnić dochody i honory dla kilku tylko familii i ich adherentów. W statucie np. znajduje się postanowienie, że głos ma ten, komu się podatek wymierzy, a podatek wymierza się temu, na kogo kahalnicy mile patrzą (wesołość). Przy wyborach do sejmu i rady państwa przekonaliśmy się, że olbrzymia większość żydów nie ma zaufania do kahału, że stroni od systemu korupcyjnego. Mimo klęski jednak jaką kahał poniósł, nie chce on dobrowolnie ustąpić. Żydzi więc zmuszą go do tego. (Oklaski). Dr. Frühling omawia następnie sposób przeprowadzania wyborów do kahału. Wybierana jest sekcya wyborcza, na czele której stoją sami kandydaci np. Hirsch Landau, który dobiera sobie swych macherów. Sekcya ta przeprowadza wybory familiarnie, listy wyborcze układa się poufnie. Referent omawia szczegółowo nadużycia popełniane przy układaniu list wyborczych. Przeszło połowę wyborców w I. kuryi pozbawiono prawa głosowania ze strachu przed opozycyą. Listę wyborczą schowano i dopiero na skutek interwencyi wyłożono ją w 10 dni po terminie reklamacyjnym. Mowca przedstawia walkę, jaką opozycya na każdym kroku musiała staczać z nadużyciami wyborczemi; karty wyborcze rozsyłano przez macherów, którzy wyłudzali pełnomocnictwa.

Opozycya wśród ciężkich warunków występuje do walki, ale silną jest swym programem i świadomą tego, że olbrzymia większość żydów pójdzie za nią do walki z korupcyą i nieuczciwością polityczną. (Oklaski i brawa).

Dr Gross oświadcza publicznie, iż Hirsch Landau schował listę wyborczą i wyłożył ją dopiero wtedy, gdy dr Seinfeld zagroził notaryuszem. Równocześnie okłamał Hirsch Landau magistrat, twierdząc, iż lista jest wyłożoną. (Okrzyki oburzenia).

Dr Meisels zaznacza, iż na zachowanie się macherów wyborczych najlepszym środkiem jest ustawa karna i sąd karny (brawo) i stawia rezolucyę, wzywającą prezydyum, by zastanowiło się, czy te nadużycia wyborcze nie podpadają pod postanowienia kodeksu karnego. (Oklaski).

Adw. dr Oberländer krytykuje w ostry sposób gospodarkę kahału. Najbardziej oburzającem jest to, iż ci, którzy szerzą korupcyę, zasłaniają się ogółem żydów, powiadają, iż „żydzi, to my“; w ten sposób na ogół żydów ściągają wstyd i hańbę, jaka na nich ciąży. Trzeba raz gruntownie wyciąć ten wrzód, pod wpływem którego organizm się rozkłada. (Brawa i oklaski).

Dr Maurycy Horowitz stawia następującą rezolucyę: Zgromadzeni w magistracie krakowskim dnia 23 grudnia 1901 r. żydzi uchwalają przy wyborach do krakowskiej rady wyznaniowej popierać energicznie tych kandydatów, których postawi komitet żydów niezawisłych. (Oklaski).

Po ponownem, krótkiem przemówieniu adwokata Adolfa Grossa, przewodniczący poddał pod głosowanie rezolucyę dra Horowitza, którą wśród oklasków jednogłośnie uchwalono. Również uchwalono rezolucyę dra Meiselsa. Na tem zakończyło się zgromadzenie po przeszło 2-godzinnem trwaniu.

Komitet żydów niezawisłych stawia przy wyborach do krakowskiego kahału następujących kandydatów:

I. Koło: adw. dr Adolf Gross, lekarz dr Lustgarten, adw. dr Daniel Kaufmann, inżynier Raff, dr Maurycy Wechsler.

II. i III. Koło: Emanuel Blankstein, Dawid Süsskind, Majer Rapaport, adwokat dr Rudolf Frühling, Sina Pelz, Saul Deuscher, Izrael Krengel, Juda Birnbaum, Benj. Naftali Spira, Aron Faust, Saul Landau, Peretz Kahane.

We wczorajszem krótkiem sprawozdaniu z tego zgromadzenia wkradła się pomyłka. Mianowicie, zamiast „zagaił dr Bernard Gross“, ma być: „zagaił adw. dr Adolf Gross“.

Telegraf i telefon.

Studenci włoscy przeciw gwałtom pruskim.

Rzym, 24. grudnia. Słuchacze uniwersytetu rzymskiego t. zw. Sapienza, zgromadzili się w podwórzu wszechnicy, aby zaprotestować uroczyście przeciw gwałtom jakie zaszły w księstwie poznańskiem. — Aby przy tej sposobności zamanifestować na miejscu swoje uczucia, wysłano telegramy do ambasadorów niemieckiego i rosyjskiego w Rzymie z protestem przeciw „tyranii rosyjskiej i niemieckiej“ (*Tirannide russa e tedesca*). — Wysłano następnie także telegramy do Warszawy i do Berlina do słuchaczy polskich. — Gazety włoskie podają przebieg tego zgromadzenia i nazywają je manifestacyą solidarności studenckiej.

Katastrofy.

Liwerpol 24. grud. W liwerpolskim tunelu kolei elektrycznej wybuchł pożar, którego nie spostrzeżono. Nadchodzący pociąg kolei elektrycznej zapalił się od tego pożaru. Dotychczas nie wiadomo, ile ofiar pociągnie za sobą katastrofa. Drugi pociąg wjechał również do tego tunelu.

Liwerpol, 24 gruduia. O ile dotychczas skonstatowano, podczas pożaru w tunelu w Liwerpolu spaliło się 6 osób. Z tych pięć należało do służby kolei elektrycznej. O godz. $1\frac{3}{4}$ w nocy pożar został ugaszony. Szczęściem w pociągu tym jechało bardzo mało osób.

Nagana dla generała.

Nowy Jork 24. grudnia. New Jork Herold donosi z Wasyngtonu, że prezydent Roosevelt podczas ogólnych audyencyj udzielił wobec licznej publiczności nagany komenderującemu generałowi Milesowi, w bardzo ostrych słowach — generał Miles opuścił wzburzony salę.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 24 grudnia. Kitchener donosi z Johannesburgu pod datą 21 b. m.: Generał Dewet zaatakował na czele 800 ludzi dnia 18 b. m. generała Dartnellena, w okręgu betlehemskim. Nieprzyjaciel zbliżył się, aż na 150 kroków, został jednak po kilkugodzinnej walce odparty, straciwszy 20 ludzi. Po stronie angielskiej 2 oficerów i 10 żołnierzy poległo. Generał Spens donosi, że Burowie w liczbie 300 napadli na oddział angielski konnych strzelców złożony z 200 ludzi koło miejscowości Drütz. Część angielskich żołnierzy została odpartą, zanim Spens zdołał nadejść z pomocą. Straty angielskie są znaczne.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 24 grudnia. **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg). Pszenica na wiosnę 8·98 do 8·99. Pszenica na maj czer. —·— do —·—. Żyto na wiosnę 7·65 do 7·66. Żyto maj-czerwiec —·—. Kukurydza na wiosnę 5·77 do 5·78 Kukurydza na maj-czerwiec 7·76 do 7·77. Owies na wiosnę —·— do —·— Owies na maj-czerwiec —·—. Rzepak na styczeń-luty —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie: pszenica silnie, reszta pewna. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 24. grudnia (**Giełda południowa**). Marki 117·30. Renta majowa 99·—. Węg. Renta koronowa 94·30. Akcye austr. zakł. kred. 653·25. Akcye węg. zakł. kred. 667·—. Akcye Anglobanku 261·50. Akcye Unionbanku 548·—. Akcye Bankvereinu 443·50. Akcye Länderbanku 420·50. Akcye kol. państw. 660·50. Lombardy 72·50. Akcye kol. Elbethal 468·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe —·—. Akcye Alpiny 394·—. Akcye Rima Muranyi 473·—. Akcye Pragskiego Tow. żel. ——·—. Losy tureckie 100·—. Ruble 253·—. Usposobienie: silne.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).